Nr. 18. Kraków, Niedziela, 23 stycznia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. – Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. - Nadesłane po 60 hal. od wiersza. – Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą Władysław Wąsowicz. Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Władysław Wąsowicz.

Pamięci wielkich chwil.

Coraz więcej je zapominamy. Życie wartkie i codzienne interesy bytu ludzkiego tak dalekie nieraz idealizmu — pochłaniają całą uwagę człowieka. Zmaterjalizowaliśmy się niemal wszyscy w ciężkich warunkach pracy — dobrze więc bodaj w rocznice wielkich chwil pełną piersią zaczerpnąć Ojczyzny!

A wielkiemi doprawdy były te chwile z przed lat 47 — gdy w mroźne dni stycznia powstańcze szły szeregi w nowy o wolność bój. Bohaterska to noc — krwią ociekła, trupami uświęcona, cała w bolesnym blasku męczeństw i ofiary.

Głowy dziś przed nią kłonim i pamięci jej niewygasłej hołd oddajem należny, sami tęskniący za takim oszronionym rankiem, coby nas zbudził na długie lata sześćdziesiąte trzecie, na nowe, ale zwycięzkie już partyzantki.

Czy długo jeszcze na nie czekać? — Któż dziś odgadnie. Ale to pewna, że gotowym trzeba być i zbroić się nietylko w białą broń i palną, ale i w broń ducha, by pierwsze zawołanie odczutem było i zrozumiałem przez wszystkich w narodzie.

Szerzenie idei niepodległościowej, mężne stawianie czoła każdej hydrze, jakkolwiek by się ona nazywała caratem, czy Hohenzollernami, czy nawet wszechprusactwem w parlamencie niemieckim — oto zadanie na dziś.

Spełnianie jego niezłomne jest zadatkiem lepszej przyszłości.

Za styczeń bezpłatna premja dla Prenumeratorów „Gazety Powszechnej“

rozesłaną będzie w piątek 28 bm. tym wszystkim, którzy mają prenumeratę za styczeń 1910 r. zapłaconą.

Premję tę stanowić będzie pierwszy czteroarkuszowy zeszyt powieści Włodzimierza Sulimy-Popiela osnutej na tle powstania styczniowego pt. „Ofiarny stos“. Zeszyt ten obejmuje pierwsze trzy rozdziały, illustrujące powieść obrazy Grottgerowskie: „Kucie kos“ — „Pobór“ — „Puszcza“, których reprodukcje będą w tekście pomieszczone.

Drugi pogrzeb szczątków Władysława Jagiełły.

Gdzie tylko możliwem, cały naród polski gotuje się do obchodu rocznicy wielkiej bitwy grunwaldzkiej, bo słuszną rzeczą jest, aby w czasie, gdy nas w zaborze pruskim chcą żywo dławić, przypomnieć im ten pogrom i zwrócić uwagę ich bucie, że kto dziś pod wozem, może być kiedyś i na wozie.

Dar Grunwaldzki, lubośmy nie bogaci w Galicji, doszedł (aczkolwiek częściowo dopero na papierze) do poważnej cyfry miljona koron, a mniemam, że gdy Bóg da odetchnąć nieco i włościaństwu po klęsce ostatnich dwu lat, to i ono z wdowim groszem na ten cel tak wzniosły pospieszy. Mam nadzieję, że w roku bieżącym miasteczka i wioski będą świadkami popularnych odczytów o tej wiekopomnej chwili, a uświadomieni słuchacze dowiedzą się, że były czasy, kiedy Polacy kładli na polu bitwy okute w stal krzyżackie zastępy, niby snopy zboża. Trzeba to przypomnieć w sposób przystępny tym wychodźcom naszym, którzy są zmuszeni iść w Prusy po kawałek chleba, a wiedząc, jak to dawniej było, śmielej spojrzą w oczy butnym potomkom poległych od polskiej broni pod Grunwaldem i nabiorą otuchy w lepsze jutro. A trzeba im będzie powiedzieć i to, że w tej bitwie polski chłop stanął murem obok swego dziedzica i pokazał zdumionym Niemcom, iż wiedział, kto mu jest wrogiem i rękę miał nie od parady.

Stolica kraju Lwów miał urządzić w tym roku wystawę naszego dorobku kulturalnego, ale jakoś dał temu spokój. Natomiast Kraków będzie mógł urządzić tę uroczystość z całą okazałością. Mistrz muzyki, Paderewski, za całą Polskę pomyślał najgodniej, i sypnął grosza na postawienie pomnika w Krakowie, ale pomnika, któryby był godny i Jagiełły i Krakowa a i całego narodu. Dzięki mu za ten dar królewski! Odsłonięcie tego pomnika sądzę, że zgromadzi tysiące rodaków z całej Polski, a może i z za morza, i pokażemy światu, że żyjemy, że pamięć wielkich naszych bohaterów czcić umiemy. Będą mowy, odczyty itd., ale coby to był za wspaniały pomnik nietylko dla króla Jagiełły, ale dla całej Polski, dla tych kroci pomordowanych przez naszych zaborców, przez tyle lat — gdybyśmy u tego pomnika powiedzieli sobie, że ten cały obchód nie przyniesie nam ani za grosz pożytku, jeżeli się tak dalej, jak dotąd żreć i targać będziemy sami między sobą.

Jeżeli chcemy nie zginąć w tak trudnych warunkach i aby nas więcej zaborcze potęgi ważyły i z nami się liczyły, to ten rok byłby wielkim i pamiętnym, żeby te nieuczciwe walki polityczne między dziećmi jednej matki ustały.

Tylko motłoch nie jest zdolny do możliwej zgody, ale nie naród. Niestety! my chcemy Bóg wie jak długo być jeszcze nie narodem.

Czyżby taki go daru nie więcej się bano, aniżeli tych groszy i tych obchodów Grunwaldzkich?

Pomyśl, ktoś nie motłoch, ale się do narodu chcesz zaliczać.

Niestety, my jesteśmy Polacy i na taki dar nie rychło się zdobędziemy, a czas by już był do tego najwyższy.

Ale nie marząc o tym cudzie, trzeba brać tak rzeczy jakiemi są i powiedzieć sobie, że obchód Grunwaldzki zgromadzi tysiączne rzesze i będzie wspaniały. Pamiątek z tej bitwy nie mamy ponoś wiele. Chorągwie, zabrane wówczas krzyżactwu, zniknęły z grobu św. Stanisława. Wyrzucono je jako sprzęt bezużyteczny. Patrząc w Wiedniu w muzeum cesarskiem na gołe spróchniałe drzewce, chowane tam z pietyzmem — jako droga relikwia, z żalem myślałem, że też bodaj jeden drążek z krzyżackich chorągwi nie został w skarbcu katedry krakowskiej? A relikwiarzyk, co go miał na sobie wtedy mistrz krzyżacki, ponoś niedawno-polski właściciel ofiarował wspaniałomyślnie dla Wilhelma, jako dowod szacunku, że nas z odwiecznych pieleszy brutalnie ruguje.

Miecze, które z szyderstwem mistrz krzyżacki ofiarował przed bitwą Jagielle, ukradziono nam z skarbca krakowskiej katedry. I cóż pokażemy tysiącznym tłumom z owych czasów? Pomnik Jagiełły i pomnik świątobliwej jego żony, ukochanej królowej Jadwigi, rzeczy nowsze, które nam tych monarchów przypominają.

I nie powiem, aby i tyle jedynie pamiątek nie musiało wystarczyć dla rzesz zgromadzonych. Ale czyżby nie można właśnie teraz zrobić jeszcze co innego czyżby nie było dobrze otworzyć grób Jagiełły i szczątki jego popiołów przełożyć do nowej trumny i sprawić mu pogrzeb taki, jaki sprawiono królowi Kazimierzowi lub Żółkiewskiemu w Żółkwi?

Po tylu wiekach, pewnie najmocniejsza trumna się psuje, a wiemy — w jakim stanie znaleziono szczątki Mickiewicza i inne.

Któż nie pamięta, jak cały naród drgnął na wieść, że przypadkiem odkryto grób króla chłopków, i jak się skrzepił na duchu, oddając na nowo ostatnią usługę monarsze swemu kochanemu? Czyżby nowy pogrzeb Jagiełły nie podniósł na duchu nietylko mas ludowych, ale może i całe społeczeństwo polskie, tak już dziś zimne, wątpiące, nieporadne i niezgodne?

Myślę, że ks. kardynał Puzyna nie będzie miał do Jagiełły tyle „jankoru“, co do Słowackiego, boć to przecież król ten był więcej niż misjonarzem, nawracając Litwę, a czasu dosyć na to i grosz się znajdzie.

Nie umieliśmy i dotąd niestety nie zawsze umiemy oddawać i czcić zasługi żywych, po śmierci dopiero na to się prędzej zdobywamy. Jagiełły czyn nie był zapoznany przez współczesnych, a rzeczą sprawiedliwości i honoru naszego będzie, aby wszystko uczynić, co w naszej sile, aby godnie uczcić pamięć Jagiełły i bitwy Grundwaldzkiej.

Kuba Bojko, włościanin.

W sprawie Banku parcelacyjnego.

III.

Po tych uwagach, wskazujących na tło i cele całej nagonki wszechpolskiej na Bank parcelacyjny — czas przejść do faktycznego stanu rzeczy, o którym tak potworne rozpuszczają fałsze. Cóż więc się stało? Okradł kto Bank i uciekł — czy co takiego? — Ale gdzież tam — wszyscy są. Zbankrutowali na kupnie jakiego majątku? — I to nie. Zwyczajny zastój interesów parcelacyjnych i duże procenta za prywatne kredyty spowodowały brak gotówki — ale ziemia jest i w niej jest to pokrycie wszystkiego.

Z chwilą, gdy Bankowi odmówiono takiego kredytu w Banku krajowym, musiał szukać gdzieindziej, płacić grube procenta, które dochodziły nawet do 10 prc. — a tymczasem majątki kupione na parcelację, same nie dawały wyżej nad 3 prc. i stąd powstawały dziury, które z każdym rokiem wzrastały. Parcelacja stanęła tymczasem i wpływów do kasy nie było żadnych.

Można jednak było i z tego powoli się wywikłać — aż tu przyszła nagonka i zaczęły się zgłoszenia o zwrot wkładek oszczędności.

Naturalnie nie można było dopuścić, by bodaj grosz chłopski przepadł — natychmiast musiało się wypłacać, gdy kto zażądał — ale czem? ziemią chyba, bo gotówka w ziemi ugrzęzła. Po chwilową więc pomoc pieniężną trzeba było pójść do innych banków, które utworzyły syndykat i ten daje pieniądze, które odbierze sobie z powoli przeprowadzanej teraz parcelacji pozostałych resztek dóbr.

Ponadto na pokrycie ewentualnych strat jest fundusz rezerwowy, liczący 220 tysięcy, są udziały członków, obowiązanych do podwójnego ich złożenia w razie potrzeby. Chłopskich udziałów jest trochę więcej nad 7 tysięcy, gdyby więc nawet przyszło podwójnie zapłacić, to tych 14 tysięcy obowiązał się dać sam poseł Długosz, by nikt z chłopów niczego nie stracił.

Oszczędności chłopskich jest także niewiele i te będą zwrócone z całą pewnością, i przedewszystkiem — reszta wkładek to pieniądze spekulantów, których zwabiła wysoka stosunkowo stopa procentowa.

Pozostaje jeszcze do stwierdzenia fakt, że zachwianie się Banku parcelacyjnego nie dotyka całego kraju. Z ogłoszeń jego wiadomo, że parcelacje swoje przeprowadzał tylko w kilku, najwyżej kilkunastu powiatach. Są okolice, gdzie nic o Banku nie wiedziano — w innych dawno już parcelacje ukończono i sprawy są w porządku — w kilku tylko powiatach pozostały jeszcze grunta do rozsprzedaży.

I jeszcze jeden zarzut, którego nie można zostawić bez odpowiedzi. Te bajońskie rzekomo sumy za ogłoszenia Banku w „Przyjacielu ludu". Przedewszystkiem stwierdzić należało, że jeżeli o Banku wiedziano wśród ludu, to jedynie za pośrednictwem pisma — a dalej Bank miał do niedawna zastrzeżoną wyłączność na ogłoszenia parcelacyjne w „Przyjacielu ludu". Komisja kontrolująca syndykatu banków znalazła w aktach Banku oferty innych firm, które za miejsce, zajmowane przez Bank w ogłoszeniach „Przyjaciela ludu" płacić chciały o połowę więcej jeszcze — różnice były takie jak 4.000 K (firmy emigracyjne, a 900 K Bank).

Nie może więc być mowy o jakiemś specjalnem ciągnięciu z Banku olbrzymich sum nieuczciwym sposobem. Zresztą, aby uniknąć i pod tym względem zarzutów, poseł Stapiński zwrócił całą kwotę, jaką pobrał tytułem należytości za te ogłoszenia.

Tak się przedstawia stan rzeczy, wobec którego naturalnie nie można opuścić rąk, ale owszem zakasać rękawy, by do uporządkowania interesów Banku czemprędzej doprowadzić.

Posłowie Stronnictwa dali dobry przykład uchwałą swoją i subskrypcją na kilkadziesiąt tysięcy koron, od ogółu ludowców w kraju ofiar pieniężnych, choćby to była tylko gwarancja sama, nie można wymagać. Ale można i powinno się pomódz w tworzeniu chłopskich spółek parcelacyjnych, któreby pozostałe grunta między siebie rozkupiły. I to jest pole do pracy wszystkich ludzi dobrej woli.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Z sali koncertowej.

Nowe całkiem nazwisko wśród artystycznego świata p. E. Zimbalista dało nam poznać skrzypka o wybitnym bardzo talencie wypowiadającym się przedewszystkiem w tonie pięknym i dużym, który w kantylenie przemówić umie istotnie do serca i jak najlepiej słuchacza usposobić, obok technicznej strony, może jeszcze nie pierwszorzędnej, w każdym razie dość opanowanej, jak na artystę, bynajmniej jeszcze nie u szczytu swej niezawodnej karjery. Jeśli na czem zbywa grze p. Zimbalista, to głównie na pewnej dojrzałości duchowej w odtwarzaniu kompozycji, którą na razie zastępuje jakgdyby pewne młodzieńcze niezdecydowanie i brak owego ożywczego nerwu jakiby zdołał z nudnej bezwarunkowo „Fantazji" Brucha wykrzesać ciekawsze szczegóły ożywić ją większą pewnością i brawurą rytmiczną. Znacznie korzystniejsze od Brucha wrażenie zrobiła śliczna sonata Händla zagrana z wielkim gustem i finezją, równie jak i utwory Czajkowskiego, Chopina i t. d. w dalszej części programu.

Współudział w koncercie przyjęła p. J. Lewicka śpiewaczka, a że zwykle, jak wiadomo do towarzystwa wybitnych artystów dobiera się osoby takie, aby ich swym występem nie przyćmiewały a nawet schodziły o ile możności na plan drugi — tem zatem głównie tłómaczyć sobie można angażowanie p. Lewickiej, obdarzonej głosem silnym i dość dużym nie przekraczającej jednakowoż wymagań stawianych zwykle amatorkom.

d. i.

Z miasta.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie na przyszły tydzień: poniedziałek „Pod górę", wtorek „Wujaszek Wania", środa „Pod górę", czwartek „Wielki Fryderyk", piątek „Mizantrop" i „Małżeństwo z musu". sobota „Tricoche i Cacolet", komedja w 5 aktach Meilhaca i L. Halevy, niedziela popoł. „Betleem polskie", wieczór „Tricoche".

Dyrekcja Teatru ludowego w odpowiedzi na liczne zapytania komunikuje, iż autorem „Pana Mecenasa", sztuki, która zdobyła sobie rzeczywisty sukces i spotkała się z nader pochlebną oceną zarówno ze strony krytyki, jak i publiczności — jest p. Leopold Suesser, auskultant sądowy w Krakowie, znany młody pracownik na niwie literatury.

Teatr ludowy. Dziś „Ciotka Karola", nader wesoła farsa angielska, ujmująca zdrowym humorem i bardzo wesołami sytuacjami. Zamiast p. Belkego rolę Lorda Chesney odegra p. Szarkowski. „Ciotka Karola" powtórzoną będzie w niedzielę wieczór. W niedzielę po południu grane zawsze z niesłabnącem powodzeniem „Opowieści Imci Pana Dymka". W poniedziałek jako w rocznicę powstania styczniowego „Kościuszko pod Racławicami" po cenach bajecznie tanich, we wtorek „Opowieści Imci Pana Dymka", we środę „Zbójcy", we czwartek „Pan Mecenas", w piątek „Ciotka Karola", w sobotę „Hulaj dusza".

Odczyt dla młodzieży o powstaniu styczniowem (z obrazami świetlnymi) odbędzie się w niedzielę 23 bm. staraniem Sekcji odczytowej Ogniska nauczycielskiego. Odczyt wygłosi p. T. Orszulski o godzinie 3 po południu w sali muzeum techn.-przem. (Franciszkańska 4) Wstęp 10 h.

Z Czytelni im. J. Kilińskiego T. S. L. W poniedziałek 24 bm. w lokalu Czytelni (ul. Szpitalna 18, II p.) wygłosi p. dr Adam Łobaczewski odczyt na temat: „O chorobach zakaźnych". Początek o godzinie wpół do 9 wieczór. Wstęp bezpłatny. Goście mile widziani.

Z Krak. Tow. Równouprawnienia Kobiet. Dnia 23 stycznia w niedzielę o godzinie 5 po południu w odnowionej i elektryką oświetlonej sali Muzeum techniczno przemysłowego (ul. Franciszkańska 4) p. Kazimiera Bujwidowa mieć będzie odczyt pt. „Prostytucja a wychowanie". Bilety po cenie 1 kor., po 70 hal., po 40 hal. i po 20 hal. wcześniej nabywać można w biurze Tow. (ul. Szewska 16) od godziny 6 do 7 wieczorem.

Wieczór taneczny „Spójni". Staraniem „Spójni" (postęp. Stow. młodz. akad.) odbędzie się 29 bm. wieczór taneczny. Wstęp 2 kor. dla obcych; dla akad. 1 kor. 50 hal.

Pierwsza polska mozaiką, zamówiona do Ameryki półn. przez komitet paraf. gr. kat. cerkwi w Olyphant Pa, w Stanach Zjednoczonych, wykonana w tut. Zakładzie witrażów i mozaiki inż. S. G. Żeleńskiego na podstawie oryginalnego projektu Stefana Matejki, jest na wystawie budowlanej Tow. technicznego (ul. Straszewskiego 28) na krótki czas wystawioną.

Wykłady Uniwersytetu ludowego. W czwartym kwartale ubiegłego roku Uniwersytet ludowy urządził w sali głównej ogółem 61 wykładów z ogólną frekwencją 8263 słuchaczy. Z tego przypada na październik 11 wykładów — 1464 słuchaczy; na listopad 23 wykłady — 2882 słuchaczy; na grudzień 27 wykładów — 3717 słuchaczy. W innych salach było ogółem 95 wykładów z ogólną frekwencją 4492 słuchaczy. W październiku 11 wykładów — 847 słuchaczy; w listopadzie 45 wykładów — 1972 słuchaczy; w grudniu 39 wykładów — 1673 słuchaczy. Na kursach wieczornych odbyło się w listopadzie 47 lekcji, w grudniu 49. Do bibljoteki zgłosiło się w październiku 2980 czytelników — wydano tomów 3399; w listopadzie 3184 czytelników — wydano tomów 3582; w grudniu 3206 czytelników — wydano tomów 3666. Do czytelni uczęszczało w październiku 1278, w listopadzie 1299, w grudniu 1198 osób. Wycieczek urządzono 4, brało w nich udział 312 osób. Rok szkolny rozpoczęto obchodem na cześć Słowackiego, na który przyszło 582 osób.

Na kursach wieczornych, urządzanych staraniem Uniwersytetu ludowego, przyjmuje się zapisy na nowy kurs języka niemieckiego.

Na dochód bibljoteki Uniwersytetu ludowego urządzona została loterja książkowa. Na 1000 losów 500 wygranych wartości od 1 do 40 koron. Do rozlosowania przeznaczono dzieła najwybitniejszych polskich autorów. Szczegółowe spisy książek, przeznaczonych do rozlosowania, są do przejrzenia w miejscu sprzedaży losów. Ciągnienie odbędzie się publicznie dn. 20 marca 1910 r. w lokalu Towarzystwa (ulica Szewska 16). Losy są do nabycia: w księgarni G. Gebethnera i Ski, w magazynie mód H. Schwarza (ul. Grodzka 13), w handlu Szarskiego i Syna (Rynek gł.), oraz w bibljotece i czytelni T. U. L.

Uniwersytet ludowy urządza w niedzielę 23 bm. następujące wykłady: Czerwony Prądnik (Czytelnia robotnicza) o godz. 5 po południu p. Ramułt: „Życie w morzu". Podgórze (Dom robotniczy, plac Serkowskiego 11) o godzinie 3 po południu p. Czapiński: „O Chinach" (z obrazami świetlnymi). Zwierzyniec (restauracja Fischlera, róg ulic Kościuszki i Lelewela) p. Baścik: „Życie, choroba i śmierć u człowieka".

Stowarzyszenie młodocianych robotników (Podbrzezie 2) o godz. 3 po południu p. Recht: Kooperatyzm i jego znaczenie dla proletarjatu. Stowarzyszenie młodocianych robotnic (Zielona 3) o godzinie wpół do 8 wieczorem p. Recht: „Kobieta-robotnica w ustawodawstwie państw konstytucyjnych". Tarnów, godz. 6 wieczorem: dr Augustyn Wróblewski „O alkoholizmie".

Manifestacja młodzieży. W czterdziestą siódmą rocznicę ostatniej walki o niepodległość odbędzie się w niedzielę 23 bm. manifestacyjny pochód, który wyruszy z pod pomnika Mickiewicza o godzinie 6 wieczorem.

Posiedzenie Komitetu grunwaldzkiego, wybranego z łona Rady m. Krakowa dla urządzenia obchodu rocznicy Grunwaldzkiej, odbędzie się w niedzielę 23 bm. o godzinie 10 przed południem w sali Rady miasta, przy udziale delegatów zaproszonych instytucji. Porządek dzienny jest następujący: 1) wybór wiceprezesów, 2) sprawozdanie z dotychczasowej działalności, 3) ustalenie programu uroczystości, 4) wybor członków do poszczególnych sekcji.

Intrygi konserwatorów. Na posiedzieniu magistratu zastanawiano się nad planami p. Styki, dotyczącymi umieszczenia w Rondlu panoramy grunwaldzkiej. Plany te odrzucono podobno z tego powodu, iż umieszczenie obrazu grozi uszkodzeniem Barbakanu. Przeciw orzeczeniu magistratu wniósł pan Styka rekurs, w którym powołał się na uchwałę Rady miejskiej, zezwalającą na oddanie mu Barbakanu.

Bądź co bądź wydaje się rzeczą wprost niemożliwą, aby magistrat jako władza wykonawcza uchwał Rady miejskiej nie stosował się do tego, co ta Rada postanowi, ale zapoznaje jej wolę w tej sprawie.

Tembardziej jest to rzeczą dziwną, iż tak komisja specjalna jak i urząd budownictwa miejskiego orzekł, by Barbakan oddać na panoramę, bo nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo; plany zaś przedłożone przez p. Stykę urząd budownictwa w zupełności zatwierdził.

Do sprawy tej jeszcze powrócimy, bo z całego przebiegu załatwiania ostatnich formalności przebija chęć przejścia do porządku dziennego nad uchwałą Rady miejskiej; wrogowie panoramy nie ustają w zabiegach, by Styce barbakanu nie oddać.

Za całą tą sprawą znać intrygi konserwatorów, którzy nie mogą przeżyć tego, iż z ich opinją się nie liczono.

O zakładach i szkołach zagranicznych dla dzieci nerwowych. Odczytem na temat powyższy zagai p. M. dr Tessayre, naucz. seminarjum nauczycielskiego, pogadankę pedagogiczną, która staraniem Sekcji odczytowej Ogniska nauczyc. odbędzie się w niedzielę 23 o godz. 4 po połud. w auli I szkoly realnej (Studencka 12). Wstęp bezpłatny.

Nadużycie firmy kupieckiej. Znanej tutejszej firmie: „Cukiernia lwowska" p. Jana Michalika wypłatano tymi dniami figla. Pewien arystokrata zamówił pączki i ciasta w ilości niezbyt dużej, wystarczającej zaledwie na przyjęcie kilku osób, przyczem prosił, by ciasta były zawijane w papierkach z firmą cukierni. Jak zawsze, tak i tym razem wywiązał się p. Michalik chlubnie z zamówienia. Aliści po kilku dniach przychodzi do cukierni stały gość, który był na wspomnianem przyjęciu u „arystokraty" i zaczyna p. M. robić wyrzuty, że ciasta były niedobre. W czasie rozmowy wyszło na jaw, iż na przyjęciu było osób nie kilka, tylko 80, ilość zaś dostarczonych z „Cukierni lwowskiej" ciast była niewystarczająca na tyle gości. Pokazało się dalej, iż ciastka, wzięte od p. Michalika, były tylko okrasą innych, które zamówiono w ostatniorzędnej piekarni. To też mogli goście, bawiący się u „arystokraty" łatwo się pomylić i wskutek tego dobrej sławie „Cukierni lwowskiej" zaszkodzić.

Zdaje się, że byłoby lepiej dla p. Michalika, gdyby nie nadużywano jego nazwiska przez okraszenie kiepskiego towaru firmą znanej w szerokich kołach „Cukierni lwowskiej".

Samobójstwo uczenicy. Wczoraj zdarzył się bardzo smutny wypadek w szkole wydziałowej im. Mickiewicza przy ulicy Studenckiej. Oto uczenica I klasy wydziałowej, Marja Hałacińska, wyskoczyła podczas pauzy z okna drugiego piętra i poniosła śmierć na miejscu. Zwłoki zabrano do zakładu medycyny sądowej. Denatka była córką restauratora z ulicy Karmelickiej. Powodem samobójstwa wedle krążących pogłosek ma być zła nota z historji, jaką otrzymała bezpośrdnio przed zamachem samobójczym. Rozpoczęte natychmiast śledztwo wykaże pokrótce prawdziwą przyczynę targnięcia się dziecka na własne życie.

Przy tej sposobności warto wspomnieć o jednem. Ponieważ bardzo często zdarzały się wypadki samobójstw młodzieży w szkołach po otrzymaniu świadectw ze złemi notami, dlatego ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, by dyrekcje utrzymywały wprawdzie nadal zwyczaj rozdawnictwa przez nauczycieli świadectw bezpośrednio uczniom, tam jednak, gdzieby zauważono jakieś niepokojące objawy, może nauczyciel odstąpić od zwyczaju przyjętego i oddać świadectwa rodzicom. Ministerstwo zachęca nauczycieli do otaczania młodzieży nerwowej szczególną i troskliwą opieką. Nadto już naprzód powinni zawiadomiać rodziców o złym wyniku nauki, samą zaś młodzież, przepadającą na końcu kursów, pocieszać odpowiedniemi przemówieniami.

Zatrucie alkoholem. Niech się młodzi wprawiają, by nie ustał stary, święty zwyczaj, by eleuterja nie traciła wiernych rycerzy, a wszelka „trunecznosć" zawziętych nieprzyjaciół! Te zacne słowa wziął sobie do serca L. Grzybowski, 17-letni pomocnik murarski, kawaler orderu Bakchusa, którego znaleziono wczoraj o godz. 3 rano na ul. Florjańskiej, w stanie zupełnie nieprzytomnym. Zawezwano Pogotowie, które stwierdziło, że Grzybowski zatruł się alkoholem. Przyprowadzono go do przytomności i odwieziono do św. Łazarza.

Znaleziono sonatę na fortepian — wczoraj wieczorem. Odebrać można w redakcji po podaniu nazwiska kompozytora.

Znaleziono pugilares czarny z zawartością kilkudziesięciu halerzy i rachunkami. Do odebrania w Administracji „Gazety Powszechnej".

Podgórze.

W rocznicę. W tut. kościele parafjalnym odbyło się dzisiaj o godz. 8 rano nabożeństwo żałobne za spokój duszy poległych w r. 1863. Mszy wysłuchało ze skupieniem kilkaset osób z całym zastępem umundurowanych sokołów z prezesem dr Emilowiczem na czele. Mszę celebrował ks. kanonik Gruszecki.

Z magistratu. Magistrat podaje do powszechnej wiadomości, że wybory assesorów i ich zastępców do sądu przemysłowego w Krakowie, tudzież assesorów do sądu apelacyjnego dla przedsiębiorstw przemysłowych, z okręgu sądu powiatowego w Podgórzu, odbędą się w Podgórzu na zasadzie rozporządzenia namiestnictwa w następującym porządku: wybory z ciała wyborczego robotników będą się odbywały w niedzielę d. 23 stycznia br. o godzinie 11 rano do 3 po południu w gmachu magistratu; wybory z ciała wyborczego przedsiębiorców odbędą się we środę dn. 26 stycznia br. o godz. 9 rano do 12 w południe w gmachu starostwa, biuro nr. 14. W razie ściślejszego wyboru odbędą się w tych samych lokalach i w tym samym czasie dla pierwszej grupy dn. 30 stycznia br., dla drugiej grupy dn. 1 lutego br. Upoważnieni w ciele wyborczem tak jednem jak drugiem mogą tylko osobiście głosować. Głosowanie odbywać się będzie kartkami. Każda z powołanych grup w każdem ciele wyborczem wybrać ma w grupach od I do V (przemysł żelazny, kruszcowy i maszynowy, przemysł kieramiczny, i budowlany, przemysł wyrobu odzieży i modniarstwo, przemysł skórny, rzeźbiarstwo, wyrób graficzny i towarów drzewnych, produkcja towarów spożywczych, przemysł gospodnio-szynkarski, przemysł przewozowy itp.) Z grona swego po 5 assesorów i 3 zastępców sądu przemysłowego, tudzież po 1 assesorze sądu apelacyjnego, zaś w grupie VI (kupiectwo-handel) 6 assesorów i 4 zastępców sądu przemysłowego, tudzież 2 assesorów sądu apelacyjnego.

Pod adresem magistratu. Mieszkańcy stoł. miasta Podgórza skarżą się na magistrat na wyczyszczanie dołów kloacznych zaperfumowanemi tolardami w porze południowej. W kulturalnych miastach takie czynności załatwia się w porze nocnej, powinien przeto magistrat w myśl tego uchronić mieszkańców i tak narażonych na przeróżne smrodki od podobnych aromatów.

IV bal akademicki odbędzie się dziś w sali „Sokoła" podgórskiego o godz. 9 wieczorem.

Zabawa ludowa w Domu robotniczym (ulica Serkowskiego 11).

Upominek. Franciszek Poznacki był wczoraj w znakomitym humorze. Koniecznie chciał wyładować gdzie cały zapas dowcipów w towarzystwie swoich znajomych przy szklaneczce albo kieliszku. Wstąpił do knajpy i zagrzał się potężnie alkoholem, tak, że mu dowcipy ugrzęzły w gardle. Po libacji przypomniał sobie, iż żonie należy przynieść jakiś upominek chociażby dlatego, że on się bawi a ona biedaczka w domu sobie siedzi. Wyszedł na podwórze przy ulicy Lwowskiej obok restauracji Hassa, gdzie zobaczył poważnie kroczącą kurę. Nie wiele myśląc złapał ją i chciał oddać w upominku kochającej małżonce, stójkowy jednak słysząc gdakanie pod płaszczem Poznackiego, przytrzymał go i odstawił wraz z kurą „pod telegra".

Katastrofa kolejowa pod Czarną.

(3 osoby zabite — jedna śmiertelnie poraniona).

Zaciekawieni wczorajszym strasznym wypadkiem, pod Czarną a równocześnie na prośby naszych czytelników bardzo zaniepokojonych, wysłaliśmy na miejsce wypadku naszego sprawozdawcę, który podaje nam telefonicznie następujące szczegóły.

W wypadku pod Czarną, ponieśli śmierć: woźnica Stanisław Zwolan lat 18; Michał Łotyg, nauczyciel głuchoniemych, lat 30, zamieszkały u siostry swej w Brzostku; Stanisława Schmidt, wdowa po oficjaliście sądowym, zamieszkała w Tarnowie; jedynie jej syn Tadeusz, lat 6 liczący, jeszcze żyje.

Towarzystwo to jechało z Pilzna do Czarny, wynajętym wozem do pociągu nr. 18, odjeżdżającym o 6-tej rano do Tarnowa. Tuż obok stacji, znajduje się rampa kolejowa, przez którą zmuszeni byli przejechać. Rampa ta, którą obsługiwał nienaganie 14 lat, zwrotniczy Józef Konieczny, stała otworem i w chwili, kiedy wóz wjechał na przejazd torów kolejowych, nadbiegł z łuku błyskawiczny pociąg nr. 7, i maszyną trafił w środek wozu.

Ś. p. Łotyg zginął na miejscu, pozostał z niego tylko kadłub, reszta ciała, to bezkształtne części. Maszyna wskutek wbicia się do wozu, doznała uszkodzeń, tak, że pociąg automatycznie stanął przed budynkiem stacyjnym, wlokąc na przodzie szczątki wozu, oraz kapelusz ś. p. Łotyga. Ś. p. Schmidtowa wraz z dzieckiem wyrzucona jak z procy, upadła do rowu. Noga jej u miednicy złamana, głowa jej i chłopca rozbite. Parobek miał połamane żebra i rozbitą głowę. Konie cudem ocalały, kalecząc bardzo nogi; będą dziś zastrzelone. Żelazna przednia oś wozu zgięta. Budnik ze zmartwienia dostał napadu obłąkania. Z uznaniem należy podnieść zachowanie się naczelnika stacji p. Oleśnickiego, który w neglížu opatrywał rannych, zatrzymał pośpieszny pociąg i odesłał rannych do szpitala do Tarnowa. Parobek zmarł w drodze, ś. p. Schmidtowa popołudniu, jedynie cudem ocalało dziecko, które według orzeczeń lekarskich żyć nie będzie.

Zachodzi teraz pytanie, kto winien? Bezsprzecznie zwrotniczy, że rampy nie zamknął. Informując się atoli szczegółowo, ośmielamy się twierdzić, że nie zwrotniczy, lecz zarząd kolei, nie tyle dyrekcja, ile raczej osławiony system oszczędnościowy w ludziach.

Dlaczego zarząd ruchu zgadza się na to, aby na głównej linji obsługę ramp poruczono zwrotniczym,

którzy przez ustawiczne wjazdy i wyjazdy pociągów są zajęci, podczas gdy pod nosem tychże stojący budnik sekcyjny, jak obecnie w tym wypadku, nic nie robi?

Taki budnik chcąc zamknąć rampę, musi korbą kręcić 50 razy.

Mówią, że nie ma kredytu, aby rampy w nocy oświecać.

Budnik należy do konserwacji, tu kredyt jest, zwrotniczy do działu ruchowego, a tu niema takiego kredytu, aby np. jedno i tosamo sześć razy budować, a piętnaście razy burzyć!! Natomiast oddział ruchu zezwala naześrodkowanie pracy w jedną rękę, bo co prawda, pozwalać musi — a ty obywatelu płać i giń!

Czy technika nie stoi jeszcze tak wysoko, by nie mogła znaleść środka automatycznego do zamykania ramp kolejowych? Czyż musi się posługiwać ludźmi, przeciążonymi pracą, śpiącymi dziesięć razy na miesiąc?

Ciesz się publiczności — bo wyjdzie pewno komunikat z Wiednia, że zbierze się... konferencja w sprawie zapobiegania wypadkom kolejowym — a skutkiem tego będą wykazy i wykazy, a potem... brak kredytu! i znowu wypadki i konferencje!

Chrzest Chińczyka w Krakowie.

W ubiegłą niedzielę, dnia 16 bm. odbył się w Krakowie chrzest młodego Chińczyka Kaing ba.

Historja tego chłopca jest niezwykle ciekawą. Urodził się w Mandżurji, w nędznej wioszczynie chińskiej, niedaleko Charbina. Rodzice odumarli go wcześnie, tak, że ich sobie już nie przypomina. Pamięta tylko, że miał starsze rodzeństwo, dwóch braci i jedną siostrę. Wszyscy żyli w biednej chacie, lecz niedostatek zmusił ich, że starsi poszli w świat za zarobkiem, a pięcioletniego Kaing-ba odwieźli na dwukołowym wózku do pewnego Chińczyka, który miał się nim zaopiekować. Ten użył go do pasania czarnych świń w okolicy. Dwa lata pasał razem z wielu innymi chłopcami nierogaciznę, żywiąc się nieustannie czumizą, tj. prażoną na gorących kamieniach kukurydzą, zastępującą Chińczykom nasz chleb. Nikt się o tych małych pasterzy nie troszczył, żyli sobie puszczeni samopas bez wszelkiego dozoru.

Takie życie pędził mały Kaing-ba, aż nagle zajmując Mandżurję wojska rosyjskie, dotarły i do ich wsi i rozłożyły się tu na długi czas obozem. Chłopcy chińscy przypatrywali się z zajęciem ćwiczeniom wojskowym, przebywali ciągle w pobliżu obozowiska i za małem wynagrodzeniem świadczyli mu posługi. Do nich należał i mały Kaing-ba, bywał ciągle w obozie, nauczył się mówić po rosyjsku i wskutek jego usłużności i grzeczności pokochali go wszyscy żołnierze, zwłaszcza oficer dowodzący oddziałem.

Przyszedł czas, że wojska rosyjskie miały zwinąć obóz i posunąć się dalej w głąb Mandżurji. Oficer spostrzegł, że chłopczyna przywiązał się do niego i że go opuścić nie zechce; nie chcąc jednak ludności rozgoryczać jawnem uprowadzeniem chłopięcia, postanowił zrobić to w sposób inny. Kazał przyrządzić wielkie pudło i w nim umieścić małego „Kitajczyka", tak go zwali żołnierze rosyjscy. Duszność w ciemności tak jednak przeraziła małego Kaing-by, że zaczął krzyczeć w niebogłosy. Usunięto wieko pudła i otulonego żołnierskimi płaszczami przewieziono do Charbina, stacji koleji syberyjskiej. Stąd dostał się do Kijowa, a po uspokojeniu na dalekim Wschodzie wrócił razem z oficerem, swoim opiekunem do Mohylowa nad Dniestrem na Podolu.

Wnet jednak sprzykrzył się mały Kaing-ba swemu opiekunowi; nieochrzczonego oddał swej siostrze, ta odstąpiła go znowu dalszym znajomym, aż w końcu dostał się do katolickiej polskiej rodziny i pod opiekę katolickiego kapłana w Kamieńcu Podolskim, ks. Kamińskiego. Ten oddał małego Chińczyka do szkół i posłał go do Krakowa do zakładu O. O. Misjonarzy im. ks. Siemaszki, gdzie obecnie uczęszcza do szkoły. Tu nauczył się wnet mówić i pisać po polsku.

Chrzest jego odbył się z wielką uroczystością. Neofitę chrzcił ks. Sosnowski, a bierzmował go komunikował ks. biskup Nowak. Chrzestnymi rodzicami byli: p. J. Pieniążek i p. Miszkiewiczowa. Mały Kaing-ba otrzymał na chrzcie imiona: Józef, Stanisław. Kościół był pełny publiczności, a ścisk tak olbrzymi, że złamano otaczającą balustradę i wywrócono parę ławek.

Mały Staszek chodzi obecnie do trzeciej klasy szkoły św. Wojciecha i jest jednym z najzdolniejszych uczniów. Po ukończeniu szkoły zamierzają jego dotychczasowi opiekunowie oddać go do małego seminarjum O. O. Misjonarzy, skąd wyszlą go prawdopodobnie na wyższe wykształcenie do Francji. Józef Kaing-ba myśli potem wrócić do swojej ojczyzny i nawracać swych ziomków na wiarę katolicką.

Kronika prowincjonalna.

Poseł Paduch — pomysłowy handlarz, dawniej kłusownik i „wódz" odpustowy, agent od wysyłania ludzi do Prus i Ameryki, za co go policja oświęcimska do miecha zataszczyć chciała, a od czego się tylko legitymacją poselską wymigał — nie obejdzie się ani na chwilę bez geszefciarstwa, choćby najbrudniejszego, za co też z Klubu ludowców został wyrzucony. Poselstwo dało mu nową rolę do odgrywania, bo rolę handelesa. Od początku swego posłowania, mało go obchodzą posiedzenia Izby czy Klubu, łazi po całym Wiedniu i zakupuje stare rupiecie, jakie mu się nawiną. Towar ten przywozi do Galicji i to w pomysłowy sposób. Jako posłowi przysługuje prawo zamówienia sobie pół przedziału w pociągu. Korzystając z tego przywileju, od początku posłowania wszystkie zakupione rupiecie ładował przy pomocy swych „kolegów" ulicznych do tegoż przedziału. Z transportem takim odjeżdżał prawie co tydzień z Wiednia. Ponieważ jednak handel coraz lepiej mu się rozwija, a pół przedziału nie wystarcza, wpadł na nowy pomysł, że już nie pół, ale cały przedział na dwóch posłów zamawia, tj. na siebie i na drugiego, którego wcale w Wiedniu niema. Przed dwoma tygodniami zamówił przedział dla siebie i dla posła Bomby, który z powodu choroby wówczas w Wiedniu nie był. Naładował jak mi mówiono pełny przedział różnych starych gratów, jak piece, rondle, garnki, a przytem pełny wór odpadków tłuszczu itp. Przez takie nadużycie przywilejów poselskich, publiczność na tem cierpi, a coby było, gdyby każdy poseł tak się urządzał.

Śmierć w nurtach Dunajca. Niejaki A. Wiejowjowski przewożąc ludzi łodzią, przez Dunajec obok Czechowa, a będąc w stanie nietrzeźwym, przechylił się i wpadł do wody. Pomimo natychmiastowej pomocy ludzi, znajdujących się na łodzii ratunek okazał się bezskutecznym. Zmarły osierocił liczną rodzinę.

Z senzacyjnego procesu Borowskiej.



Andrzej Bylicki
świadek.

Z piątkowej rozprawy.

(Dokończenie.)

Popołudniowa rozprawa piątkowa, zapowiedziana przez przewodniczącego na godzinę 1, zaczęła się dopiero o godzinie drugiej. Natłok na galerji i sali ogromny, daleko większy niż w dni poprzednie. Zwłaszcza miejsce na parterze, przeznaczone dla „palestry", tuż obok klatki dziennikarskiej jest formalnie nabite wszelkiego gatunku prawnikami. Publika dopisała, dlatego tak licznie, gdyż zeznawać miał popołudniu w dalszym ciągu p. Andrzej Bylicki, jeden z najważniejszych świadków w toczącym się obecnie procesie. A zeznanie jego było istotnie senzacyjne i niezmiernie ważne.

Otwierając rozprawę, zapytał przewodniczący p. Bylickiego w te słowa:

— Czy pan kiedy nie zauważył, by Lewicki ulegał jakim atakom epilepsji?

Bylicki: Nigdy w życiu. Tak długo przecież z nim obcowałem, a nigdy tego nie zauważyłem. Lewicki był hipochondrykiem i leczył się u dra Radeckiego. Gdy pewnego razu zachorował na anginę, obawiał się wprost śmierci. Na samą myśl o chorobie chciał Lewicki umrzeć. Zresztą żyliśmy w tak zażyłej przyjaźni, że z pewnością nie byłby tail przedemną swych ataków. Wobec tego twierdzę stanowczo, że te ataki epileptyczne są bezwarunkowo wykluczone.

Borowska stawia pytania.

Borowska: P. Bylicki wyraźnie zaznaczył, że w śledztwie nie powiedział wszystkiego, o czem wie, lecz zachował sobie resztę zeznań na rozprawę. Wiedział więc widocznie, że będzie rozprawa. Ponieważ mnie to uprości znacznie zadanie, a także i sędziom przysięgłym, więc zwracam się z prośbą o pozwolenie na odczytanie zeznań Bylickiego, złożonych w śledztwie i podczas naszej konfrontacji.

Przew.: To jest ustawowo niedopuszczalne! To nie idzie! Zeznania wtedy tylko mogą być odczytane, jeżeli świadek zeznaje sprzecznie z zeznaniami, złożonemi w śledztwie.

Swiadek p. Bylicki nie zeznał dzisiaj nic sprzecznego, owszem jeszcze dodał wiele szczegółów, wobec tego niema potrzeby odczytywania jego zeznań.

Bor.: Proszę je tylko odczytać, a przekonamy się, jak dużo sprzeczności u p. Byl.

Obroń. dr Szalay: Podtrzymuję wniosek p. Borowskiej jako wniosek samodzielny. Postaram się udowodnić, że w wielu punktach p. Byl. mija się z prawdą. Np. w śledztwie zeznał p. Byl., że Lew. był w bardzo bliskich stosunkach z jego siostrą, a nawet był jej narzeczonym.

Byl.: Proszę p. przewodniczącego, by nie pozwolił na wywlekanie tutaj takich spraw, które z procesem nie mają żadnego związku.

Ponieważ dr Szalay dalej w tym duchu przemawia, wyrywają się z ust świadka p. Byl. pod adresem obrońcy słowa: prowokacja, bezczelny!

Przew.: Konstatuję, że żadnych sprzeczności w zeznaniach świadka niema.

Dr Szalay: Usłyszałem w tej chwili, że świadek nazwał mnie bezczelnym. To niesłychane! Złożę

obronę, jeżeli nie otrzymam satysfakcji. Ukarano tu już jednego świadka (Borowskiego), należy więc i tego ukarać i dać mi satysfakcję. (Głosy z audytorjum: Należy się — brawa.)

Przew.: Proszę się wstrzymać od wszelkich braw. Czy powiedział pan słowo „bezczelny"?

— Powiedziałem — tego się nie zapieram i proszę mnie ukarać.

Trybunał po cichej naradzie nałożył na Byl. grzywnę w kwocie 10 kor.

— Swiad.: Dziękuję.

— Wzywam obie strony, aby się pohamowały.

Przew.: Dlaczego pan mówił w śledztwie o stosunku Lew. do swej rodziny?

— Wszystkie listy moje zostały skonfiskowane przez sędziego śledczego, więc musiałem mówić. Tu jest audytorjum.

— Ażeby nie wyglądało, że się tutaj coś tuszuje, więc niech pan wszystko opowie.

— Moja etyka innem płynie korytem. Nie mam zamiaru nieboszczyków obdzierać z czci.

— Ja panu stawiam to samo pytanie, co dr Szalay, i proszę odpowiadać.

— Niech zresztą będzie! Odpowiem. Lew. zapoznał się z moją rodziną w Tenczynku. Wkrótce jednak stosunek jego do siostry przekraczać począł właściwe granice i wogóle zachowanie się jego dawać nam mogło dużo do myślenia. Wobec tego rodzice dali mu do zrozumienia, aby przestał odwiedzać nasz dom, a siostra także z nim zerwała. Ja jednak z tej przyczyny nie miałem do niego żadnych pretensji i nie czułem urazy.

Przew.: — W śledztwie pan zeznał, że Lew. oczerniał pana wobec siostry.

— To moja czysto prywatna rzecz — za to nie mam wcale żalu do Lew.

— Dr Szalay: O to nie chodziło! Świadek zeznał, że zerwał z tego powodu stosunki z Lew.

— Było to chwilowo — wkrótce jednak wyrównały się różnice między nami.

— Bor. Najlepiej będzie odczytać zeznania Byl., złożone w śledztwie.

Przewodn.: Nie, proszę pani! Tego czytać nie będziemy!

Następnie stara się Bor. wykazać niektóre sprzeczności w zeznaniach Byl. i jeszcze raz domaga się gwałtownie odczytania owych zeznań. Niech siedzę w więzieniu jeszcze nawet i dziesięć miesięcy, o ile Bóg mi pozwoli dożyć — a może nie...

Przewodn.: Niewiadomo...

Bor. zirytowana, wymawia jakieś słowa.

Przewodn.: Niech się pani nie irytuje.

Bor.: Całe oświetlenie sprawy przez Byl. jest od początku do końca fałszywe.

Przew.: Czy pan zastawał ją w hotelu?

— Zastawałem (cytuję na świadka portjera hotelu).

— Czy pan informował Bor. o stosunku Lew. do hr. Tyszkiewiczowej.

— Byl. (po namyśle), To jest możliwe, lecz za to nie ręczę, bo już dokładnie nie pamiętam.

Bor.: W śledztwie pan zeznał, że to jest pewne!

Byl.: No to bardzo ładnie, to poświadcza jeszcze bardziej moją wiarygodność.

Na ustawiczne żądania Bor. zarządził przewodniczący odczytanie protokołu konfrontacyjnego. Byl. z Bor:

W trakcie odczytywania tego pisma zadał jej przewodn. kilka pytań.

— Kiedy pani padła przy rygorozum?

— W lipcu 1908 r.

— Pani twierdzi tutaj w protokole, że dlatego padła przy egzaminie, bo Lew. nie wniósł w należytym terminie skargi przeciw Haeckerowi. Otóż stwierdzam, że Lew. wniósł akt oskarżenia 29 czerwca, a ostatni termin był 30 czerwca. A więc skarga była wniesiona o dzień wcześniej przed wyznaczonym terminem. „Nie mogła więc pani paść przy egzaminie dlatego, że skarga nie była wniesiona we właściwym czasie, bo pani padła w lipcu".

Bor.: Proszę wezwać p. radcę Pelza na okoliczność, że akt oskarżenia przeciw Haeckerowi nie był w przepisanym terminie przez Lew. wniesiony. Tak poinformowano mnie w sądzie i to mnie tak przygnębiło, że padłam przy egzaminie.

Po odczytaniu owego protokołu konfrontacyjnego mówi Bor.

— O! ile tu sprzeczności.

Przew.: Niech pani powie, które?

— Jest ich bardzo dużo i to różnych. Proszę jeszcze odczytać zeznania Bylickiego w śledztwie, przecież tu chodzi o moje życie, wszyscy zresztą mogli się przekonać dowodnie, jaką to prawdę mówi p. Byl.

Przew.: Jeżeli od tego odczytania życie pani zależy, to te zeznania odczytam.

Zaledwie jednak zaczął czytać je przewodniczący, a już mu Bor. przerwała. Na to przewodniczący (ostro): Zaraz, zaraz! Cóż to znowu!

Dr Szalay, Proszę pozwolić obwinionej o uzupełnienie śledztwa.

Byl.: (z ironją), Nie pamiętam, czy przedtem piłem herbatę z rumem, czy ze śmietanką.

Dr Szalay: Proszę to zanotować w protokole, bo to także charakterystyczne dla świadka.

Mimo przerywań ze strony Bor., przewodniczący czyta dalej zeznania Byl., przyczem natrafiwszy na jeden ciekawy szczegół w śledztwie, prosi Bylickiego, by coś o nim opowiedział. Szczegół ten dotyczy wypadku, gdy Byl. zastał Borowską

w sypialni u Lewickiego.

Byl.: Owszem zaraz ten szczegół dokładnie opowiem. Pewnego razu prosił mnie Lew., bym niezawodnie zjawił się u niego w mieszkaniu przed godziną 8, nim wyjdzie do sądu na rozprawę. Stosownie do wezwania, przyszedłem o oznaczonej godzinie do Lew. Drzwi od mieszkania były otwarte, wobec tego wszedłem śmiało do jednego pokoju, a gdy tu nie zastałem Lewickiego, skierowałem swe kroki do sypialni, będąc pewny, iż Lew. kończy tam się ubierać. Jakież jednak było moje zdziwienie, gdy na łóżku ujrzałem panią Bor., leżącą w negliżu Czy spała, tego nie wiem. Lew. ujrzawszy mnie krzyknął: „Niech się pan cofnie, bo mam gościa". Cofnąłem się istotnie do sąsiedniego pokoju, ale co w sypialni widziałem, tego już cofnąć nie mogę (wesołość). Borowska wkrótce wyszła, lecz o tej drażliwej materji w tym dniu zupełnie nie rozmawiałem z Lewickim. Dopiero w parę dni później napomknąłem o owym pobycie nocnym w sypialni Lew., a on mi wtedy tak powiedział: „To jest istotnie oryginalne! Borowska przychodzi do mnie często i lamentuje, że niema gdzie nocować, wobec tego cóż mam z nią zrobić! Muszę ją przecież przenocować.

— Tak tłómaczył mi tę rzecz pan Lew. Ja jednak trochę inne w tym względzie miałem zapatrywanie.

Przew.: Czy pan wiedział od Bor., że chce ona 1 maja wywołać senzację w Krakowie?

— Wiedziałem.

— Kiedy się pan dowiedział?

— Po procesie z Haeckerem powstała myśl, by zastrzelić posła Daszyńskiego.

Bor.: W czyjej głowie?

Byl.: Nie w mojej chyba! Zeznaję to pod przysięgą, że nie w mojej ani Lewickiego głowie myśl się ta zrodziła.

Przew.. A w czyjej?

Byl.: Czy mam powiedzieć?

Przew.: Niekoniecznie.

Byl.: Borowska niejednokrotnie dawała wyraz swemu zapatrywaniu, że zastrzelenie Daszyńskiego byłoby silnym protestem i satysfakcją za proces z Haeckerem.

Przew.: Z czego pan obrońca taki niezadowolony?

Dr Szalay: Zamało czasu w tym roku, abym mógł wypowiedzieć.

Bylicki ciągnie dalej. Mówiła mi Borowska: 1 maja zrobię wielką senzację

zastrzelę Daszyńskiego.

Nie omieszkałem zawiadomić Lew. o tych zamiarach Bor. i natychmiast pisałem do niego dwa listy z prośbą, by się usunął od Bor., bo jeżeli ona zrobi głupstwo to później gotowa obu nas wmięszać, żeśmy ją do tej zbrodni namówili. Zaświadczyć o tem może także i hr. Tyszkiewiczowa, która jeden z takich moich listów czytała.

Bor. Ustawicznie mi tę myśl podsuwano! Mogę się powołać na prof. Mianowskiego.

Przewodniczący skończył wreszcie odczytywanie owych zeznań Byl. i tak powiedział; odczytałem wszystko dosłownie, aczkolwiek nie było to moim obowiązkiem. Ponieważ jednak p. Bor. sprawę tę postawiła tak, że tu chodzi o jej życie, więc jej prośbę wypełniłem.

Bor.: Dziękuję panu przewodniczącemu.

Przew.: W końcu zeznań pana jest pewna sprzeczność. Oto w śledztwie pan zeznał, że pan Borowskiej w hotelu nie zastawał, a dzisiaj że zastawał?

Byl,: Konstatuję, stanowczo, że ją zastawałem, ale byłem zmuszony chodzić po kilkanaście razy. Zresztą poświadczyć to może portjer hotelu.

Przew.: Czy pani ma co do powiedzenia na zeznania p. Byl.? Bor. powtarza znowu znaną już dobrze historję z Rosenblattem i Skąpskim.

Przew.; To już pani kilka razy mówiła. Wszyscy już to dobrze znamy!

Bor.: A więc teraz będę mówić o czem innem. U Lew. bywałam, ale Byl. bezwarunkowo nie mógł mnie widzieć wówczas rano u niego. Drzwi bowiem od sypialni zamykał na klucz, gdy ja byłam w jego gościnie. Gdy zjawiła się posługaczka, posyłał ją po śniadania. Nigdy drzwi frontowe mieszkania nie były otwarte. Ale przyjmijmy, że mnie wówczas Byl. widział w negliżu u Lew.!

Z opowiadania tego wchodzi znów Bor. na te historje, które już kilkakrotnie opowiadała, wobec czego przew. zmuszony jest zwrócić jej uwagę, że to do rzeczy nie należy.

Bor.: Należy.

Przew.: To dobrze! Niech pani mówi więc dalej!

Bor.: Wierzyłam w dobre chęci i życzliwość p. Byl. wobec mnie. Jak nie mogłam mu zaufać, kiedy po ukazaniu się artykułu w „Naprzodzie" sam do mego mieszkania się zgłosił i oświadczył mi stanowczo, że jeżeli potrzebuję obrony, to on każdej chwili będzie na moje usługi. Byłam mu bardzo wdzięczną i zobowiązaną, że w tak ciężkich chwilach stanął po mej stronie. Toteż za to nazywałam go „poczciwym Jędrusiem". Z tematu tego przerzuca się Bor, na swoją rozprawę z Haeckerem.

Przew.: To nie należy do rzeczy. Pani ma dziwny zwyczaj zagadywania sądu! Nie odpowiada pani na drażliwe pytania, lecz wygłasza formalne *exposé* do ławy przysięgłych. Proszę trzymać się tematu, a nie zagadywać sądu (Brawa na sali i galerji).

Przew.: Wypraszam sobie wszelkie brawa!

Borowska (wzburzonym głosem): — Wszędzie są ludzie tacy, co tylko noszą nazwę ludzi!

Przew.: Pani tu wystawia bardzo pochlebne świadectwo panu Bylickiemu. Czy taki człowiek, który się o panią tak troszczył, mógłby niekorzystnie zeznawać dzisiaj dla pani?

Borowska: Ja przedstawiam fakta; wnioski i konsekwencje nie do mnie należą.

Przew.: Niechże pani raz zacznie te fakta opowiadać.

Borowska: Po powrocie do Krakowa spotkałam Bylickiego, który miał przyjść do hotelu i dostarczyć mi broszur do nauki — ale ich nie przyniósł.

— Czy pani ma jakie pytanie do świadka?

— Mam.

— Proszę pytania stawiać.

Borowska: Czy pan sobie przypomina mnie w kancelarji Lewickiego?

— Tak. Lewicki był zajęty w kancelarji. Ja grałem wówczas w pokoju na fortepianie. Pani wyraziła się wtedy: Nie przypuszczałam, że pan tak cicho gra.

Borowska: Nie cicho, tylko licho (wesołość).

Borowska: Raz w hotelu mi Bylicki powiedział: Poco ja chodzę do Lewickiego i po co mu się narzucam. I o Tyszkiewiczowej mówił mi bardzo dużo.

Borowska: Pan mi mówił, że Lewickiego z Tyszkiewiczową spotykał w Tenczynku i że oboje urządzali wycieczki.

Bylicki: To jest bagatela.

— Mówił pan, że Lewicki się rujnuje na Tyszkiewiczową.

Przew.: Jak miał pieniądze, to mu było wolno (Wesołość).

Bylicki: Dziękuję pani za te przypomnienia. Mnie się pani nieraz pytała, jakie dochody i wydatki ma Lewicki. Zwróciło to moją uwagę, tembardziej, ze Lewicki już przedtem kilka razy mi

wspomniał, iż pani usiłuje dopuścić się wobec niego pospolitego szantażu.

Bor.: Ja pytałam się pana tylko o wydatki, ale nie o dochody.

Byl.: Że tak jest rzeczywiście, jak twierdzę, poświadczyć to może osoba, którą zna dr Kłębkowski.

Niestworzone rzeczy.

Bor.: Byl. opowiadał mi niestworzone rzeczy o kochankach Lew. i dosadnie opisywał, w jaki sposób obszedł się z nimi później Lew. Mówił o Siennickiej, Czechowskiej, o pewnej pani z Litwy i wiele innych. Ja słysząc tak straszne rzeczy, pokazałam Byl. wszystkie listy, pisane do mnie przez Lew.

Czułe listy.

Wśród tych listów, które rzuciłam na stół, znajdował się także list z Wiednia... z widoczkiem hotelu Post.

Przew.: Co to był za list?

Bor.: Bardzo czuły.

Przew.: Aha! czuły! No dobrze! Niech pani mówi dalej!

Bor. mówi, wracając do znanych już faktów.

Przew.: Proszę stawiać pytania, bo to, co pani opowiadała, to można opowiedzieć nawet bez obecności świadka.

Borowska grozi.

Bor.: Na tej rozprawie nie chodzi właściwie o moje życie, bo ono nic już nie warte, lecz o moją podeptaną duszę. Jeżeli mnie dalej tak się będzie traktować i nie pozwoli bronić, to ja stąd pójdę i mój obrońca złoży również obronę.

Przew.: Może pani robić, co się jej tylko podoba, a obrońca również niech robi co zechce! Ja się tej pogróżki pani wcale nie lękam. Przez 4 dni trwało przesłuchanie pani a teraz w kółko znów pani jedno i to samo powtarza. Czy ma pani jakie pytanie?

Bor.: Nie mam.

Pytania stron.

Prokurator dr Marowski: W śledztwie zeznał pan tak: „Lewicki prosił mnie, bym do niego przychodził na noc — obaj damy sobie z nią radę". Kiedy to być mogło?

Przew.: Czy to było po procesie z Haeck.

Bor.: Proszę mu nie przypominać!

Przew.: Proszę mnie nie uczyć, pani sobie za dużo pozwala.

Byl.: Nie wiem było to prawdopodobnie na wycieczce.

Prok.: Czy Lew. na noc 4 czerwca zapraszał pana do siebie ustnie czy listownie?

Byl.: Przez telefon. Z Pogotowia, gdzie miałem dyżur, poszedłem najpierw na kolację do domu, a następnie do Lew., lecz go nie zastałem.

Prok.: Czy Lew. miał zwyczaj zostawiać drzwi otwarte?

Byl.: Zostawiał drzwi otwarte, skoro tylko miał przyjść do niego który z przyjaciół. Raz zdarzyło się, że zamiast oczekiwanego przyjaciela, przyszedł złodziej i okradł Lew. Nie zmartwił się tem Lew., lecz owszem mawiał, że mu to nawet reklamę zrobi, bo ludzie przeczytawszy w gazetach, powiedzą: „Widać ma pieniądze, skoro go kradną".

Prok.: Czy pan byłby został przez całą noc u Lew.?

— Zostałbym.

Po kilku zapytaniach dra Kłębk. i prokuratora odroczył przewodn. rozprawę do soboty (godz. wpół do 10 rano). Przed zamknięciem rozprawy złożył przewodn. takie oświadczenie: Zgłosił się do mnie p. Borowski i zaręczył mi słowem honoru uczciwego człowieka, że bez rewolweru tu przyszedł i nawet mu na myśl nie przyszło, wykonywać terror na kimkolwiek. Wobec tego pierwotną moją prośbę, by się zgłosił ktoś, kto widział, jak jeden świadek drugiemu podawał rewolwer — cofam i uważam ją za niebywałą.

*

Oświadczenie p. Bylickiego.

W ostatnim numerze „Nowin" spotkałem się z tendencyjnie poprzekręcanemi mojemi zeznaniami. Nie myślę ich prostować, tembardziej, że inne szanujące się dzienniki podały je w sposób zgodny z prawdą.

W odpowiedzi jednak na stanowisko „Nowin" wobec mnie, a stanowisko ani mi z pewnych względów nie ubliżające ani nie mogące zachwiać prawdą moich zeznań, ośmielam się niniejszem podać do wiadomości, iż z tą chwilą nic mnie już nie łączy ani z osobą redaktora tego pisma p. Ludwika Szczepańskiego, ani z szanownym personalem redakcyjnym „Nowin".

Andrzej Bylicki.

*

Znowu konfiskata

spotkała nas wczoraj za pewną notatkę (której tytułu nawet powtórzyć nie można, boby znowu skonfiskowali) — powtórzoną za „Nową Gazetą", a odnoszącą się do ewentualnego stanowiska prokuratora przy ostatecznem oskarżeniu Bor.

Znaczna część nakładu dla prenumeratorów naszych miejscowych, rozeszła się jeszcze przed konfiskatą — dla zamiejscowych musieliśmy zarządzić nakład drugi z opuszczeniem skonfiskowanego ustępu.

Z galerji sądowej.

(VIII. — *Uwagi kobiety.*)

Piątek wieczór.

Przeżyłyśmy dziś na tej galerji dzień bardzo gorący, bo pełen niezwykłych emocji. Każdy, kto szedł na dzisiejszą rozprawę, a wiedział, że zeznawać dziś będzie Bylicki — zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że to przełomowy punkt procesu. Zeznania tego świadka, o których ze śledztwa już się słyszało, miały być dla Borowskiej druzgocące. Wiedziało o tem audytorjum, wiedziała i Borowska i dlatego takie silne było i tu i tam napięcie ciekawości i rozdrażnienia.

Zwłaszcza w Borowskiej tyle było nagromadzonego materjału palnego, że co chwila wybuchała, zarzucając kłam prawie wszystkiemu, na co Bylicki przysiągł — przez co, oczywista, nie zjednywała sobie sympatji publiczności, i tak zresztą w większości swojej źle dla niej usposobionej.

Zeznania Bylickiego nastrój ten jeszcze pogorszyły — treść ich, nie forma, bo pod względem zachowania się jego na sali sądowej nie jedno możnaby zarzucić, —bez tej zjadliwości i uszczypliwości, przy pełnem panowaniu nad temperamentem robiły by one daleko poważniejsze wrażenie.

Najważniejszy moment jego zeznań: odgrażanie się Borowskiej, że Lewickiego zastrzeli, —stwierdzone przez Bylickiego, nie zostało należycie wykorzystane. Nie słyszeliśmy reprodukcji dosłownego wyrażania się Borowskiej w tej kwestji, nie wiemy, jaką minę ona wówczas miała, jakim tonem to wypowiedziała — a to wszystko są bardzo ważne względy, tu zaniechane. W każdym jednak razie stwierdzić należy, że zeznanie to jest poważnem oskarżeniem Borowskiej, którego nie osłabią żadne jej zaprzeczenia, ani też wykręty (w drugim czy trzecim dniu, gdy przewodniczący wspomniał jej o tym momencie ze zeznań Bylickiego w śledztwie, odpowiedziała: „Bylicki to źle zrozumiał" — dziś wprost temu zaprzeczyła)

Dużo do myślenia daje także ta gwałtowna u Borowskiej chęć dowiedzenia się na parę dni przed katastrofą, kiedy Bylicki będzie miał dyżur na pogotowiu ratunkowem — to, co on sobie potem wykombinował z tego, ma dużo cech prawdopodobieństwa: Borowska chciała wiedzieć, kiedy jego tam nie będzie, by na wypadek wzywania pogotowia, nie on przyjechał z pomocą.

Wszystko inne, co się dziś mówiło, dowodem niezbitym winy Borowskiej nie jest — są w tem tylko nagromadzone dane do skonstruowania sobie pojęcia o tem, jak niechętnym miał być Lewicki dla Borowskiej, a jak ona mu się narzucała. Zestawmy teraz znaną dumę osobistą Lewickiego z poleceniem, danem przezeń Bylickiemu, by go przed Borowską szkalował — a będziemy mieli prawie pewność, że bez głębszych przyczyn ten, tak ambitny, człowiek nie byłby się starał o poniżenie swej godności w oczach czyichś trzecich.

Borowska wiedziała, co ją czeka dziś przy zeznaniach Bylickiego — to też uzbroiła się w to, co miała jeszcze do dyspozycji w swym opłakanym stanie: w wesołość pozorną, w prawdziwą czy udaną swobodą. Zawiodły ją te jednak, bo wreszcie nie mogła już zapanować nad swem wzburzeniem i wpadała w drugi ekstrem: z sentymentalizmu dni poprzednich i pogody umysłu dzisiejszej w wojowniczy temperament.

Inną zupełnie była jej taktyka, gdy dwaj poprzedni ważni świadkowie zeznawali. W ubiegłą sobotę po południu, gdy ją zaskoczyły druzgocące pozornie dowody dra Kłębkowskiego, skonsternowaną była zupełnie i za całą odpowiedź przeważnie miała milczenie.

Podczas zeznań rywalki swej, p. Tyszkiewiczowej, skuliła się, wciągnęła się cała w siebie, tylko oczy, utkwione nieruchomo w przeciwniczkę, mówiły o wszystkiem, czem dusza jej dyszy. To był drugi ciężki dla niej dzień podczas całej rozprawy.

Trzecie przykre przejście miała z zeznaniami męża na tej sali — ale tu całą swą energię wyładowała w scenach małżeńskich, z których przeważnie wychodziła pokonaną.

Dziś był dzień czwarty tych męczących niezawodnie wzruszeń — dzień nie lepszy od tamtych trzech, bo brzemienny gromami, z pod których trudno się wydobyć, lub po ich przejściu nad człowiekiem wychodzi się kaleką... (?...)

Dziewiąty dzień rozprawy.

Sobota.

Punktualnie o godzinie 9 i pół rano wniesiono na salę Borowską, która według zapewnień lekarza dra Smolarskiego czuje się w dniu dzisiejszym znacznie lepiej niż w dni poprzednie. Noc spędziła w swej celi zupełnie spokojnie, dopiero nad ranem, przy postawaniu z łóżka doznała dużego osłabnienia. Po wstrzyknięciu jej jednak pewnej dawki kofeiny, Borowska wkrótce nabrała sił i dzisiaj jest w dobrem usposobieniu. Ubrana jest tak samo, jak i w dniach ubiegłych. Otulona w chustkę, siedzi na swym fotelu i mało rozmawia ze swą nieodstępną towarzyszką panną Ludwisią. Przez małą chwilkę konferuje z nią jej obrońca dr Szalay, tudzież lekarz Smolarski.

Galerja jest dzisiaj jeszcze silniej obsadzona, niż w dni poprzednie. Dzień sobotni wpłynął niezawodnie na tak liczną frekwencję galerji. Sala parterowa również zapełniona do ostatniego miejsca. Publika rozrząsa na wszystkie strony pogłoskę, która wczoraj wieczorem kursowała po mieście, jakoby dr Szalay złożył obronę Borowskiej. Pogłoska ta okazała się wręcz nieprawdziwą, gdyż dr Szalay zjawił się na rozprawie.

Rozpoczęcie rozprawy.

O godzinie 10 otworzył przewodniczący rozprawę. Pierwszy zabiera głos sędzia przysięgły Reich: Niektórzy świadkowie zeznali pewne sprzeczności np. co do owego zamiaru zastrzelenia Daszyńskiego.

Przew.: Trafna jest ta myśl, ale wtedy w hotelu Pollera, p. Bylickiego nie było, kiedy ta rozmowa o zabiciu Daszyńskiego się toczyła. Rozmowa ta toczona była swobodnie. Przytem byli Lew., Borowska i prof. Mianowski. Ta rozmowa była 2 maja 1909. W liście we wrześniu p. Bor. do męża pisze Bor.: Myślę, żeby się było dobrze przenieść w inne światy, ale przedtem byłoby dobrze porachować się z Daszyńskim. Na to odpowiedział jej mąż we wrześniu 1908, że gdy w grudniu socjaliści odroczą rozprawę, będzie czas najbardziej odpowiedni na porachunki z Daszyńskim.

Bor.: Ta myśl nie wyszła ani odemnie, ani od męża.

Przew.: Niechże mi pani nic nie insynuuje bo ja tego nie powiedziałem.

Sędzia przys. Reich: Chciałbym wiedzieć, od kogo ten projekt wyszedł. Kto to namawiał Bor. do zastrzelenia p. D. Pan Byl. zeznał, że projekt ten nie wyszedł ani od niego ani od Lew.

Przew.: Czy pani wie, od kogo ten projekt wyszedł?

Bor.: Od Lew.

Przew.: Kiedy?

Bor.: Zaraz po zawarciu ze mną znajomości.

Przew. zarządza dodatkowe przesłuchanie p. Bylickiego.

Przew.: Proszę przyjąć do wiadomości, że nie było i nie jest mcim zamiarem utrudniać zadania obrońcy. Oświadczam, że to co powiedziałem o nietaktownem postapieniu Lew., że żyjąc w nieprzyjaźni ze Szczep. przyjął sprawę przeciw niemu, nie miałem na myśli p. obrońcy Szalaya, bo tu przecież jest znaczna różnica między temi dwoma sprawami. Niech tylko obrońca powstrzymuje swój temperament a nie będzie powodu do żalów.

Następnie zwraca sią przewodniczący do Bor. z prośbą, aby zachowywała się spokojnie i nie przerywała przewodn. Proszę również galerje, aby się zachowywała poprawnie i wstrzymywała się od manifestowania wszelkich swoich objawów, zwłaszcza wrogich wobec p. Bor., gdyż będę zmuszony opróżnić galerję.

Na salę wszedł świadek

dr Tadeusz Dąbrowski,

były koncypjent Lewickiego (zaprzysiężony).

Przew.: Dawno pan znał Lewickiego?

— Jeszcze gdy byłem na uniwersytecie poznałem się z nim, gdy przychodził do „Nowin" Borowską poznałem tuż przed rozprawą. Lewicki kazał się jej w kancelarji wieczorem dobrze przypatrzyć i pytał mnie, czy zrobi ona wrażenie na sędziach przysięgłych.

Podczas procesu spotkaliśmy się z Borowską na ul. Sławkowskiej w południe. Byłem przekonany o niewinności p. Borowskiej, a nawet miałem scysję w kawiarni z tej przyczyny. Po procesie, zwróciło moją uwagę dziwne zachowanie się Borowskiej wobec Lewickiego. Wtedy to wyraziłem się do Lewickiego: „Ona musi do ciebie coś czuć". W parę dni później (w kwietniu) żalił się mi Lewicki, że go Borowska nachodzi i, że nazywa go swoim wybranym.

Lew. prosił mnie, abym Bor. zawsze mówił ilekroć przyjdzie, że Lew. niema w domu. Raz popołudniu żądała Bor., żebym ją zamknął w kancelarji, a ona poczeka na Lewickiego. Nie zgodziłem się na to, lecz zostałem w kancelarji, bo nie mogłem samej Bor. zostawić w kancelarji. Lew. wróciwszy do mieszkania, mówił — i pan się jeszcze tej histeryczki nie pozbył.

Dokończenie sprawozdania z dzisiejszej rozprawy przyniesie

NADZWYCZAJNE WYDANIE „GAZETY POWSZECHNEJ"

(z przedwczorajszą fotografją Borowskiej w poczekalni sądowej),

która ukaże się dziś wieczorem o godzinie 6-tej i będzie wszędzie do nabycia po 6 hal.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.